

Gdy „Batory” odpoczywa...

Z wędrówek po gdyńskim porcie

Na ociężałych od okrętowych smarów falach zatoki gdyńskiej osiadł na krótko — bo na trzy dni tylko przed nową wyprawą w szeroki świat — „Batory”. Na bulwarze portowym zbierają się grupki ciekawych — podnoszą o czy ku górze, gdzie na tle potężnych kominów poruszają się drobne, lilipucie figurki marynarzy. Odbija się generalna „toaleta” — mycie, szorowanie, odlakierowywanie lśniącego i tak nieskazitelnej białej kadłuba okrętu.

O „Batory” nasłuchaliśmy się wszyscy cudów. Odbijają się wciąż o uszy fantastyczne cyfry jak to, że w jedną podróż zabiera olbrzym 35 tysięcy jaj, 18 tonn mięsa, 10 tys. butelek alkoholu i t. d., że w samej kuchni okrętowej pracuje 60 osób, że dział maszyn przypomina potężną fabrykę, a salony nie powstydziłyby się magnacki pałac. Więc naturalnie każdy chce zobaczyć te wspaniałości. Nie wie, że przy okazji przekona się jeszcze o jednej smutnej prawdzie: że zwykły śmiertelnik to nie to samo, co pasażer, który wykupił bilet jazdy na transatlantyku.

NA PIĘŚCI...

„Batory” dostępny jest dla publiczności tylko przez jeden dzień — od 3-ej do 6-ej popoł. Już o drugiej gromadzą się na dworcu portowym gromadki ludzi — kwadrans przed trzecią olbrzymia hala rewizyjna roi się z ludzkim mrowiem — widnieją długie wycieczki szkolnych, harcerskich, akademickich.

Bilet wejścia na statek kosztuje złotówkę — wycieczkowy 10 groszy. A gdzie kasa? Okazuje się, że kasy nie ma. Kwadrans po trzeciej przynoszą wreszcie jakiś stolik, ustawiają go w samych drzwiach, wiodących do pomostu „Batorego”. Tłum rzuca się w kierunku stolika, las rąk z przepisaną złotówką wyciąga się w stronę kasjera.

Twarze spocone, zaczerwienione od gorąca, oczy błyszczą zdenerwowaniem. Bądź co bądź, w tym tłoku stoi się przez trzy kwadransy i niema nadziei na dopóki nie dostanie się do owego stolika, a na pokład okrętu nikt się jeszcze nie dostał. Kasjer zdenerwowany rzyce nieludzkim, schrypniętym głosem: — Proszę się nie pchać! Wycieczki najpierw!

Atmosfera naładowana elektrycznością. Niezorganizowani wycieczkowicze rzucają złowrogi okrzyk: — My też chcemy wejść! Ta pani bierze 240 biletów, to będę czekał, aż pan wszystkie przeliczy, kiedy ja jeden bilet potrzebuję?!

Kłótnia zamienia się tu i ówdzie w bójkę na pięści. Stolik z biletami wywraca się, co oczywiście nie przyspiesza i tak złotowy tempa sprzedaży biletów. Ktoś klnie: — A bodaj was z taką organizacją... — W duszy myślimy wszyscy to samo.

Około wpół do piątej znajduję się wreszcie na pomoście. Ale i tu nie koniec walki. Wejście „zakorkowane” — zawisam na stopniu na jednej nodze i układam się wdzięcznie na głowach nieśczęśliwych, zwisających w tej samej pozycji o dwa stopnie niżej. Śluzna skądinąd zasada „dzieciom pierwszeństwo” doprowadza wszystkich do furji, bowiem wąż wycieczkowy nie ma końca — idzie tych malców sto, dwieście, trzysta, pięćset par... Boże! Skąd my mamy tyle dzieci? — wzdycha ktoś z tragicznie rozpaczą.

Wreszcie jesteśmy na pokładzie — w stanie pożałowania godnym, w potarganych ubraniach, zziębnięci, zmęczeni — zapadł do ziewania zgasł. Do maszyn i

kuchni nie puszczają, salony zamknięte na cztery spusty — ogląda się tylko przez szpilkę. Właściwie zwiedzanie statku ogranicza się do wędrówki po niezliczonych korytarzach w górę i w dół — tu wejść nie wolno, tam nie wolno. „Batory” w pełnej krasie — ukazuje się tylko wybrancom losu...

ROSALINDA

Opuszczam „Batorego” — trzeba trochę odpocząć, pospacerować swobodnie portowym bulwarem. Na rogu stoi robotnik w porwanej, wypłowiałej bluzie. Przygląda się sceptycznie tłumom, walczącym wciąż jeszcze o dostęp na pokład okrętu.

Jutro — na Wawelu

Ambasador Włoch wręczy listy uwierzytelniające

Uroczystość wręczenia listów uwierzytelniających przez nowo-mianowanego ambasadora włoskiego min. Valentino odbędzie się we wtorek o godz. 12 w południe w sali Poselskiej Zamku Wawelskiego w Krakowie.

Na uroczystości tę przybędzie Prezydent Rzplitej prof. Mościcki z Gdyni zaraz po pogrzebie śp. gen. Orlicz-Dreszera. Ambasador włoski Valentino przyjedzie do Krakowa z poniedziałku na wtorek i zamieszka w apartamentach „Grand Hotelu”. Wraz z

Prezydentem R. P. weźmie udział w uroczystości ministrów spraw zagr. płk. Beck i dyrektor protokołu dyplomatycznego, hr. Romer.

Udającego się na Zamek Królewski ambasadora Włoch poprowadzić będzie szwadron 8 pułku ułanów, zaś na dziedzińcu arkadowym Wawelu ustawiony będzie oddział piechoty. Po skończonej uroczystości przedstawiciel włoski odprowadzony będzie przez oddział kawalerji.

Niemiecka „Czarna ręka” działa na G. Śląsku

CHORZÓW, 19. 7. Po zlikwidowaniu nielegalnej organizacji niemieckiej NSDAB, wykryto w Tarnowskich Górach nową organizację, działającą pod płaszczykiem towarzystwa turystycznego, a nieco później trzecią organizację pod nazwą „Schwarze Hand” (Czarna ręka).

W związku z tem władze policyjne dokonały w Chorzowie szeregu aresztowań.

Na polecenie sędziego śledczego aresztowano niejakiego Gucka z Chorzowa pod zarzutem przynależności do tej wywrotowej organizacji. Gucka odstawiono celem sporządzenia fotografii pod eskortą do pewnego zakładu fotograficznego. Zdołał on jednak z tego zakładu zbiec, i dotychczas nie został ujęty. Ponadto przyrzucono pod zarzutem przynależności do tej organizacji niejakiego Antoniego Pukowca z Chorzowa.

Skandal w Kielcach w dyrekcji kanalizacji i wodociągów

KIELCE 19. 7. Zawieszono tu w urzędowaniu dyrektora wodociągów i kanalizacji inż. Nowodworskiego.

Kulisy tego zarządzenia są tak sensacyjne, że zasługują na miano skandalu. Ostatnio dyr. Nowodworski został wysłany przez magistrat kielecki do Anglii, Belgji i Holandji, celem „przeprowadzenia studjów” w zakresie oczyszczania ścieków ulicznych. Nowodworskiemu przyznano zwrot wszelkich kosztów podróży, nie wyłączając przejazdów ślepingami, samolotami i t. d., a ponadto wypłacano diety dienne w wysokości 18 dol.

Kielce należące do oślawionego rządu „miałost ulenowskich” w Polsce, posiada gospodarkę deficytową, brak jest szpitali i bruków, robi się skrajnie oszczędności w oświetlaniu ulic i placów, a pozatem magistrat jest w wysokim stopniu oddłużony.

Niezależnie od tej „ekspedycji naukowej” pana dyrektora, miasto rozpoczęło już budowę oczyszczalni ścieków, a zatem nikt nie rozumie celowości uchwały magistratu, na mocy której p. Nowodworski wyjechał na „studja” zagranicę.

W tych dniach przerwał swój urlop wojewoda kielecki dr. Działosz i z miejsca unieważnił uchwałę zarządu miasta w sprawie p. Nowodworskiego a następnie zarządził zawieszenie jego w urzędowaniu. W związku z tem zarządzeniem zarząd miasta poszukuje telefonicznie swego „turysty” zagranicą, lecz niestety nigdzie nie może go znaleźć.

Ograniczenie zagranicznych wyjazdów

Wicepremier i Minister Skarbu Kwitkowski wydał okólnik w sprawie ograniczenia zagranicznych wyjazdów urzędników delegowanych przez ministerstwa i rozmaite urzędy centralne. Wszelkie delegacje zagraniczne wymagają uprzedniej aprobaty ministra Skarbu.

W wypadkach nagłych, niecierpiących zwłoki, aprobatą taka uzyskiwana ma być nawet w drodze porozumienia telefonicznego.

— Lepiej iść obejrzeć Rosalindę, na co ta się tłoczy — zagaja rozmowę.

— A cóż to za Rosalinda?

— Taki angielski yacht, jedzie naokoło świata — mogą zaprowadzić — ofiaruje się usłużnie.

Przy Rosalindzie niema nikogo. Kolysze się na wodzie opuszczona i samotna, bowiem cała załoga wywędrowała na ląd. Niktby nie przypuścił, że to kruche, delikatne cacko, niewielki yachcik o bambusowych masztach. Zamierza objechać cały świat. Rosalinda wyruszyła w podróż dookoła świata na przeciąg 4 i pół lat — z Gdyni popłynie na morze Śródziemne, Czerwone, Ocean Indyjski do Australji przez Ocean Spokojny do San Francisco, później U. S. A., Atlantyk — spowrotem do Anglii. Na Rosalindzie jedzie ekspedycja naukowo-filmowa, która ma na celu propagandę Szkocji i zarządzenie reportażu filmowego ze swej podróży. W ciągu 3-ch tygodni Anglijcy sfilmują port gdyński, najciekawsze okolice regionalne na Pomorzu (Puck, Wejherowo, Kartusy) — zwiedzą Warszawę, Lwów, Kraków, Zakopane.

— Skąd pan to wszystko wie? — pytam mego przewodnika.

— O, ja tu każdy statek znam. Cały dzień w porcie siedzę, choć i nie mam poco. Bezrobotny jestem. Nie ja jeden. Teraz mówią o wprowadzeniu reglamentacji w porcie, to znowu gromada ludzi pójdzie na bruk. Radzim sobie, jak można — pracy niema, to się żyje z ciekawości ludzkiej...

Sięgam do portmonetki — bezrobotny rzuca krótkie „dziękuję” — i odchodzi wolnym krokiem. Jutro znowu opowie komuś historję Rosalindy, włoskiego statku handlowego, który właśnie przywiózł węgiel, lub szwedzkiego czy fińskiego okrętu wojennego. „Zarobione” kilkadziesiąt groszy zanieśie do domu, gdzieś na Grabówku, gdzie gnieździ się najbiedniejsza brać robotnicza, gdzie mieszka prawdziwa nędza, o której nie chce wiedzieć nawa, wielka Gdynia. (a. o.).

Przegląd prasy

POLSKA A GDAŃSK

Zawieszenie konstytucji gdańskiej w celu zduszenia opozycji wysuwa znowu na front pytanie: Co na to Polska? Ale, jak zwykle w takich wypadkach, prasa sanacyjna lub zbliżona do obozu rządzącego zachowuje bądź to milczenie, bądź też wypowiada się w sposób tak mglisty i miękki, jak to czyni „Kurier Polski”, który podkreśla tylko, że „interesy polskie nie mogą być, przysposobności takich czy innych zarządzeń, narażone na szwank”, co zaś do złamania przez Senat konstytucji gdańskiej, to oświadcza tylko, że Polska „będzie musiała” razem z innymi członkami Rady Ligi Narodów zająć się tą sprawą. Jeszczeby tego brakowało, abyśmy w coraz ostrzejszym konflikcie Gdańska z Ligą Narodów szli na rękę p. Greiserowi...

Jedynie „IKC.”, zmuszony ze względów wydawniczych bardziej liczyć się z szeroką opinią, zajmuje stanowisko śmielsze, oświadczając, że

„krok ten nie pozostanie bez należytej odpowiedzi ze strony Polski. Przypomnieć należy, że prezydent senatu gdańskiego p. Greiser w swojej ostatniej rozmowie z komisarzem generalnym R. P. wyraził oświadczenie, że senat gdański swą akcję polityczną przeciwko gdańskiej opozycji prowadzi w ramach ustaw obowiązujących. Tymczasem dzisiejsze rozporządzenie wydane zostało na podstawie ustawy o pełnomocnictwach, która nie przewiduje prawa senatu do zmiany konstytucji, rozszerzył więc swą własną podstawę prawną, a poza tem zmienił szereg zasadniczych postanowień konstytucji gdańskiej, a mianowicie: paragrafy 79, 84, 85, 113.

Nadmienić należy, że zmiana tych paragrafów konstytucji gdańskiej swem ostrzem zwraca się nie tylko przeciwko gdańskiej opozycji, lecz również i przeciw prawom polskiej ludności Wolnego Miasta. Nowe rozporządzenie odbiera tę ludność możliwość komunikowania się z czynnikami politycznymi, a więc z władzami R. P., odbiera jej równe prawa wypowiedziania się, stowarzyszania i zrzeszania się”.

„Goniec Warszawski” podkreśla, że interesy Polski w Gdańsku są ściśle uzależnione od panujących w tem mieście swobód obywatelskich i że „rząd polski musi zająć jasne i zdecydowane stanowisko”, niestety jednak dotąd

„zamiast wyraźnej deklaracji rządowej w sprawie Gdańska ukazał się jedynie półoficjalny komunikat „Polipa” o nader nieokreślonych tendencjach”.

W „Kurjerze Warszawskim” b. sen. Koskowski zwraca uwagę, że do wyrobienia w Gdańsku przeświadczenia, że Liga Narodów jest tam zbyt techniczna, przyczyniało się niestety stanowisko Pol ski wobec Ligi. Obecnie, gdy p. Beck może wszcząć z Gdańskiem „pożądane przez się rokowania bezpośrednie, rokowania sam na sam”, będzie to zarazem niepospolite doniosły egzamin z metody, od której tak wiele obiecuje sobie i nam wszystkim ul. Wierzbowa. Oczywiście, wobec wielkości sprawy „Niemaż w Polsce ani obozu rządowego, ani opozycji, ani apologetów, ani krytyków”. Jednakże:

„Będziemy pamiętali każde słowo z zobowiązań znanego komunikatu półurzędowego, przyrzekającego pełne strzeżenie interesów państwa polskiego”.

PRZYGOTOWANIA NIEMIEC

W temże piśmie gen. Władysław Sikorski zajmuje się nie-niemieckimi przygotowaniem wojennym, przyczem jego fachowa w tej mierze opinia zawiera szereg momentów nader ciekawych i tak oświadcza gen. Sikorski, że ponieważ tyle się pisze o zbrojeniach niemieckich „w barwach jaskrawych”, przeto „dzisiaj trudno uwierzyć, jakoby Niemcy nie byli gotowi do podjęcia i udźwignięcia ciężaru nowej wojny”. A jednak:

„Jeżeli kanclerz Hitler stosuje ostrożność, jakież pozatem skuteczna, grę dyplomatyczną, to jedną z przyczyn tej taktyki jest przeświadczenie, iż pogotowie wojenne Trzeciej Rzeszy nie osiągnęło dotychczas wymaganego poziomu”.

Trzeba mianowicie zdać sobie sprawę, że dla pełnej realizacji powołanej służby wojskowej, a zatem do przygotowania „mobilizacji integralnej całego narodu”, trzeba wzmocnić kadry oficerskie i podoficerskie oraz wyzwoić potrzebną liczbę rezerw a to wymaga czasu. Dalej, przeprowadzając

motoryzację armji a musząc równocześnie liczyć się z brakiem surowców i materiałów pędnych, muszą Niemcy

„dbać o celowe i należyte rozwiązanie tego zagadnienia. Jest to względnie drugi, przemawiający za dokładnością, a więc i względnie powolnością niemieckich przygotowań wojennych”.

Dalej, jeśli chodzi o lotnictwo, to

„Nasze poglądy na potęgę lotniczą Trzeciej Rzeszy bywają często przesadne. A tymczasem nie wolno nam zapominać, że generał Goering, jako komisarz lotnictwa Rzeszy, rozpoczął musiał prawie wszystko od początku. Jakkolwiek więc Niemcy rozporządzają już niewątpliwie jednym z najpotężniejszych lotnictw niszczycielskich, to jednak ani ich armja powietrzna, ani obrona powietrzna kraju, nie są jeszcze gotowe do akcji. Na osiągnięcie tego rodzaju pogotowia potrzeba Rzeszy conajmniej dwóch lat”.

Jeszcze zaś dłuższego czasu wymagać będzie ufortyfikowanie niemieckiej granicy zachodniej w sposób taki aby była również pewnie zabezpieczona od inwazji armji francuskiej, jak od ataku niemieckiego jest dziś zabezpieczone pogranicze Francji. Dopiero wtedy otworzy się Niemcom zupełnie pewna droga na wschód:

„Ten stoi, niestety, dotychczas otworem dla tego rodzaju przedsięwzięć, podczas gdy szerokie przestrzenie, wchodzące tutaj w rachubę, ułatwiają Niemcom znakomite manewry operacyjne w dużym stylu. Nie zrygną oni chyba z zapewnienia sobie podobnego atutu, na co znowu potrzeba dalszych pieniędzy i czasu”.

Tyle gen. Sikorski. A zatem: w najbliższych paru latach wojna ze strony Niemiec nie grozi. Ale tem bardziej wzrasta za to jej niebezpieczeństwo w latach następnych. Z rozejmu zaś naszego z Niemcami upływa już trzeci rok, do jego wygaśnięcia pozostaje lat siedem — o ile zechcą aż na termin ostateczny czekać. Na zegarze Polski bije godzina dwunasta głośny alarm: Jeśli rząd nasz nie nastawi całej polityki na obronę państwa i na skupienie pod tem hasłem całego narodu, będziemy sobie „mutatis mutandis” przygotowywali los Abisynji — państwa nie przygotowanego do odparcia ataku, który tem będzie groźniejszy, że się przygotowuje bardzo starannie i metodycznie, nie spiesząc zbyt, póki nie będzie całkowicie pewny sukcesu.

P. WITWICKI ODPOWIADA

W „Gazecie Polskiej” p. Witwicki odpowiada na dyskusję, jaką wywołał jego artykuł z ubiegłej niedzieli o „Możliwych niemożliwościach”. Oświadcza więc, że dziennik ten był za polityką deflacyjną, ale tylko „konsekwentną i bez wahań”, jednakże jej „polowiczna realizacja” sprawiła, że odstępuje od doradzania tego leczenia, „przeciągającego się ponad spodziewania”, zwłaszcza, że do tego zmusza również sytuacja międzynarodowa, gdyż „fala aktywizmu coraz szerzej zalewa świat”.

Zdaniem autora, w naszej dotychczasowej polityce gospodarczej „wszechwładnie rozwieliły się tabu” — przyczem nie omawia narazie, jako takiego „tabu”, problemu waluty, a przede wszystkim zwraca uwagę na „uporczywe trzymanie przy życiu zadłużonej do niemożliwości większej własności rolnej”. Nie oświadczał się on za nakreśleniem konjunktury „pur et simple”, ale dopiero „na tle uprzednich przemian społeczno-politycznych”. Nie jest to więc jeszcze pełny „program”, ale raczej „głośne myślenie”, które wychodzi z zasady.

„Ze warunki ogólne będą musiały ulec daleko idącym zmianom. Chodzi już nie tylko o „nową” politykę, ale i konsekwentne realizowanie przez śmiałych ludzi tej polityki”.

Słowem, w gruncie rzeczy chodziło tylko o jeden z tych artykułów propagandowych, mających przygotować należyty efekt tej bomby, jaką ma być nowa reforma rolna. Pozatem zaś „głośne myślenie”, a więc nawet mniej, niż artykuł dyskusyjny. Widocznie na najważniejszych przeciwników swych wywodów i ich przesłanek natrafił p. Witwicki nie w jawnej dyskusji prasowej, ale w kołach samej sanacji, niezadowolonych, że w ogólnych swych formułkach był zbyt śmiały i prostolinijny.

Wymowa cyfr przyrostu naturalnego w Polsce

Rok 1930 był rekordowym pod względem przyrostu naturalnego ludności w Polsce. Wyniósł on 534.394 osób. Następnie, w latach kryzysu gospodarczego, przyrost ten zaczął stopniowo spadać, osiągając w r. 1934 ilość 401.931 osób, co jednak stawiało Polskę na czele wszystkich innych państw pod względem rocznego przyrostu ludności. Rok 1935, w którym pojawiły się w Polsce pierwsze oznaki złagodzenia kryzysu, wykazuje odrazu wzrost przyrostu.

Wyniósł on mianowicie w r. ubiegłym 405.669 osób. Rok 1936 niewątpliwie wykaże dalszy postęp w tym kierunku, gdyż pierwszych pięć miesięcy roku 1936 wykazuje przyrost naturalny ludności znacznie wyższy, niż ten sam okres roku ubiegłego. Na poszczególne grupy województw przyrost naturalny w pierwszym kwartale roku ubiegłego i bieżącego wypadła następująco: województwa centralne: r. 1935 — 26.598, r. 1936 — 31.183; województwa wschodnie: r. 1935 — 19.416, r. 1936 — 23.762; zachodnie: r. 1935 — 12.589, r. 1936 — 15.418; południowe: r. 1935 — 19.555, r. 1936 — 24.993.

Na poszczególne wyznania przyrost naturalny ludności w I kwartale r. b. wypadł nast.: rzymsko-katolickie — 58.850, grecko-katolickie — 10.792, prawosławne — 18.566, mojżeszowe — 6.168, ewangelickie — 1.004, inne — 956.

Czy będzie obniżony podatek hotelowy

Organizacje turystyczne podejmują akcję w sprawie nowelizowania przepisów o podatku hotelowym pobieranym przez samorządy od hoteli i pensjonatów. Drożyna pokoiów hotelowych w Polsce w znacznym stopniu hamuje ruch turystyczny. Wysłano

postulat, by podatek hotelowy w żadnym wypadku nie przekraczał 10% ceny dziennej pokoju.

Obniżenie stawek podatku hotelowego pociągnie za sobą potanie pobytu w hotelach i pensjonatach.

Skoki spadochronowe w Warszawie

W szeregu krajów Europy, a specjalnie w Rosji Sowieckiej bardzo popularnym sportem są skoki spadochronowe.

W Polsce nie było dotychczas warunków do spopularyzowania tego, tak dużo dającego emocji — sportu.

Obecnie, w związku z mającą się odbyć w Warszawie — w czasie od 23 sierpnia do 11 października b. r. — wystawą przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i radiotechnicznego — lu

ka ta zostanie wypełniona.

Na dużym placu odkrytym, w ramach 15 hektarowych terenów wystawy, zainstalowana zostanie wieża około 30 m. wysokości, z której chętni będą mogli żayć przyjemności i wzruszeń skoków spadochronowych. A nie zabraknie chyba nikogo, kto będąc w tym czasie w Warszawie, zwiedzi pierwszą rewję całego przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i czyniącej w ostatnich latach ogromne postępy — radiotechniki.

Nie dopuszczono żydów na targ

KATOWICE, 19. 7. Podczas targu w Piekarach Śląskich kilkunastu młodych ludzi zaczęło bojkotować sklepy żydowskie.

Postawiono posterunek przed składami kupców żydowskich, nie dopuszczając ludności do składów. Na szosie pod Brzozowicami, jak również w pobliżu dawnej płocki „Jenny Otto” zatrzymano żydowskie furmanki, niedopuszczając ich na targ.